Nr 1 (31)/2023

PUK

Pogaduszki u Kościuszki

Czasopismo uczniów IV LO
im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Pogaduszki u Kościuszki 1(31)/2023

Pismo uczniów IV Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie

Redakcja:
Kamila Przytuła, 4F
Jakub Kuźmiński, 4F
Jagoda Walczak, 4F
hub, 4F
Bartosz Misiek, 4B
Amelia Niezabitowska, 3C
Greta 3C
Zofia Milc 1D
Natalia Kwiatkowska 1C
Nikola Piela 1E
Zuzanna Hyży 1C

Graficy:
Igor Skawiński 1F
Iza Synowiec 2F
Karolina Żak 4F
Emilia Dymińska 2E
Aniela Paulewicz 3C
Julia Batory 1C
Maria Paraszczak 4F

Projekt okładki:
Jagoda Walczak, 4F
Grafiki „Tadzio Kostek”:
Joanna Hauschild

Natalia Kwiatkowska 1C

Modele:
Kotek Lucjan i piesek Rudek

Opieka:

Joanna Rzońca

Numer dostępny on-line:

Na stronie internetowej szkoły

Polecamy w numerze!

Dla filmomaniaków

Filmowe Szybkie Strzały by hub & Stens.
Jagoda Walczak 4F i Hub 4F

Zapowiedź filmu „Spider-Man: Poprzez Multiwersum”
Natalia Kwiatkowska 1C

„Polski dubbing filmowy – złote tłumaczenie”
Natalia Kwiatkowska 1C

Podsumowanie roku 2022

Czego nauczył nas rok 2022?

Jakub Kuźmiński 4F

Recenzje książek…

W tym miejscu to się kończy… - recenzja „It Ends With Us”.
Amelia Niezabitowska 3C

Jak oszukać przeznaczenie?- recenzja książki pt. ,,Szczygieł”.
Greta 3C

Najważniejszy jest śmiech w odpowiednich momentach, czyli recenzja książki „Rzeczy, których nie wyrzuciłem”.
Hub 4F

Opowiadanie

”Latający Ekspres”
Zofia Milc 1D

Wiersz nieznanego poety

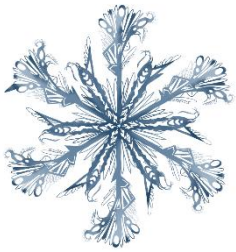

„Moja tęsknota jest srebrna”
Anonim

Strefa muzyczna

Zimowa kołysanka, czyli subiektywna lista muzyki na zimę. Hub 4F

Ranking albumów Taylor Swift. Kamila Przytuła 4F

****

Witajcie Czwórkowicze, Czwórkowiczynie i Osoby Czwórkujące!

Oto kolejny numer PuK, wiemy, że czekaliście. Jak zawsze możecie tutaj na szybko dowiedzieć się, co mamy tym razem w menu. Klasycznie dla książkar, książkarzy i osób książkujących, recenzje książek (nawet więcej niż jedna), fragment opowiadania (którego dalsza część pojawi się w następnym numerze, więc wyczekujcie) i zaskakująco jeden wiersz. Dla filmomaniaków, filmomaniaczek i osób filmomaniakujących prezentujemy ciekawy tekst o polskim dubbingu, omówienie zwiastunu najlepszego filmu jaki przyniesie nam rok 2023 (subiektywna opinia autora wstępu, proszę nie bijcie) i serializowane już FIlmowe Szybkie Strzały. Dla melomanów, melomanek oraz osób melomanomujących przedstawiamy stałą listę muzyki oraz ranking albumów Taylor Swift (pozdrawiamy panią redaktor naczelną).
Gwarantujemy, że nie zaśniecie podczas lektury!
Miłego czytania
Redakcja PuK

hub 4F

Zimowa kołysanka, czyli subiektywna lista muzyki na zimę.

Znowu przyszła zima. Więc razem z zimą przychodzi kolejna lista muzyki na daną porę roku. Bo tak jak w „Chłopach" życie na wsi było podporządkowane cyklowi natury, tak i tutaj muzyczne pozycje zmieniają się w rytm melodii kolejnych pór roku. Zapraszam do wspólnego brnięcia przez śniegi i zaspy przeróżnej muzyki, innej jak każdy płatek śniegu.

1. Zaczynając według tradycji od **The Cure.** Album **„Seventeen Seconds"** swoim klimatem i atmosferą idealnie pasuje do gubienia się w zaśnieżonym lesie. Słuchając, ma się ochotę biec, ile sił w nogach, aż do utraty tchu. Pusty, tajemniczy, pełen samotności i rozczarowania. Album spowity mgłą. Refleksja zmęczonego człowieka. **(post-punk, gothic rock)**

2. Następna pozycja jest z polskiej sceny muzycznej — ogólnie jeden z moich ulubionych albumów. **„Granit"** od zespołu **Nagrobki**. Niesamowite osiem utworów, a wszystkie dotyczą tematyki śmierci. Są bardzo ważne dla mnie i bardzo mnie rozumieją. Myślę, że mogą się wpasować w zimowe zaspanie i przygnębienie. Polecam słuchać, bo to jeden z moich ulubionych twórców muzycznych. **(post-punk, noise rock)**

3. Zima to jedno wielkie szaro-białe nic. Pusta przestrzeń sprawiająca, że każdy człowiek czuje się opuszczony, samotny, niepełny. Album EP **„Liminal Space"** od **Vagabonds** jest idealnym dopełnieniem do cichego przemieszczania się pomiędzy pozbawionymi życia miejscami. Wszystko jest takie bez duszy, bezbarwne, bez wyrazu. Ta płyta jest przytłaczająca i wrzuca słuchacza do zmieszanego z błotem śniegu. **(dream pop, slowcore)**

4. Niezwykły album **„melanchole"** od wykonawcy **Salvia Palth**. Jak sama nazwa mówi jest pełen melancholii. Opowiada o samotności, tęsknocie, rozdartym sercu. Utwory nie są długie, ale idealnie trafiają w sam środek poranionej duszy. Dużo emocji i dużo wcześniej niewypowiedzianych zdań. Z płyty wręcz bije zimowy chłód i bezlitośnie smaga twarz lodowym wichrem. **(dream pop, bedroom pop)**

5. Wracając do polskich twórców mam do polecenia płytę EP **„10000 liści"** autorstwa artysty **Kartografia**. Sześć utworów wpasowuje się idealnie w deszczowy, grudniowy dzień. Ulica płynie szarą breją śniegu, lodu i błota. Drzewa są oszronione i nagie, bez liści. Wszędzie przytłaczające chmury. Zachęcam do przesłuchania innych elementów dyskografii Adriana, bo wszystkie są utrzymane w podobnym klimacie. **(slowcore, ambient)**

6. Ostatnią większą pozycją są trzy single **„Three Faces (Cyanoacrylate)"** wykonanych przez **Drowse**. Są one przedsmakiem do albumu **„Wane into It"**. Urzekła mnie ich mistyczność i swoista niedostępność. Są

jak oblodzone szczyty wysokich gór, w których hula szaleństwo. Zimno, jest po prostu zimno
w tych utworach. Nie wiadomo już co jest jawą, a co jest snem, wszystko się miesza, a szczególnie w zimę. **(slowcore)**

7. Przechodzimy do utworów pojedynczych. **„Heahache of the Year”** wykonany przez **Shlohmo**. Tak na podsumowanie minionego roku. Apokaliptyczny i pełen przytłaczającego chaosu utwór. Ciężkie brzmienie gitary odblokowuje w mózgu słuchacza nowe korytarze emocji i odczuć. Dla mnie ma w sobie nieprzeniknione pokłady rozkładu i dezintegracji, tak idealnie na zimę. **(glitch hop, downtempo)**

8. Najbardziej chłodny, samotny, rozrywający i roztrzaskujący utwór **Nicka Cavea** to dla mnie **„Magneto”**. Hipnotyzujący, przepełniony żalem i goryczą głos Nicka zabiera w emocjonalną podróż w głąb własnej duszy. Mroczny i bolesny. Brzmi jak rodzaj spowiedzi, skargi, usprawiedliwienia. Bardzo ważny utwór dla mnie. **(art rock, singer-songwriter)**

9. Utrzymujemy się na melancholijnym i hipnotyzującym torze nie z tego świata wraz z utworem **„Falling Ashes”** od zespołu **Slowdive**. Bardzo magiczna produkcja. Wpasowuje się w nastrój pogrzebowy i dekadencki, jaki niesie ze sobą zima. Bardzo smutny, bardzo specjalny. Każdy odnajdzie w nim trochę inne popioły strzepnięte z swojego życia. **(shoegaze, dream pop)**

10. Magiczny utwór **„- ▪ ▪ ▪ - - ▪ - ▪ - ▪ ▪ -- ▪ - --- - ▪ ▪ ▪ ▪ ▪ ▪ - ▪ - ▪ ▪ -- - ▪ ▪ - ▪ ▪ - ▪ ▪ --- ▪ ▪ ▪ ▪ - ▪ ”** od twórcy **— ▪ — ▪ — — ▪ ▪ ▪ ▪ ▪ .** Idealny do tańczenia, idealny do tęsknienia, idealny do wszystkiego. Jest to cover piosenki **„Dance Me to the End of Love” Leonarda Cohena**. Osobiście wolę to wydanie. Przepięknie zostało ujęte w tym utworze to co najważniejsze. Smutny i pełen niewypowiedzianego uczucia. **(IDM, ambient techno)**

11. W gronie moich ulubionych i istotnych dla mnie utworów znajduje się przepiękny **„Lullaby”** od **Low**. Przepiękna kołysanka (nie tylko zimowa). Prawie dziesięć minut nieposkromionej żałości i bólu. Cały album **„I Could Live In Hope”** jest dla mnie bardzo ważny. Nic tak nie rozrywa jak dobra, przytłaczająca i trafiająca w samo sedno produkcja. Przypomina, że nie ma już nadziei, a ta kołysanka może być ostatnią. **(slowcore, dream pop)**

12. Kolejny utwór, również istotny dla mnie, to **„Kafka Was Correct”** od twórcy **Roy Montgomery**. Agonia, niewidzialny krzyk, który błaga by być usłyszanym, ale nigdy nie będzie. Przypomina, że tak człowiek zawsze będzie tkwił w jakiejś klatce, w uwięzieniu. Wszyscy błądzimy w labiryntach. Piękny i histeryczny. No
i oczywiście nie można zapominać, że Kafka we wszystkim miał rację. **(post-rock, psychodelic rock)**

13. Następny w kolejce jest **Bell Witch** z **„Beneath The Mask”**. Mroczny, gęsty jak mgła, owiany czarnym dymem. Dialog z filmu **„Maska Czerwonego Moru”** (1964) został zsamplowany i powstał ten utwór. Głównym tematem jest pragnienie wyrwania się z objęć śmierci. Przytłaczający i skłaniający do rozmyślań na temat przemijania. Więc powiedz mi kim jesteś pod swoją maską? **(funeral doom metal)**

14. Zima przypomina nam, że wszystko przemija, nic się nie uchroni przed wygłodniałymi szczękami czasu i śmierci. Dlatego **Fish in a Birdcage** przypomina o tym swoim utworem **„Rule #21 – Memento Mori”**. Nie można zapominać. Wędrując po zaśnieżonym lub oblodzonym chodniku z każdym krokiem zbliżamy się do tej jednej nieuchronnej rzeczy. Trzeba uważnie studiować ślady na śniegu czy przypadkiem nie są czerwone. **(singer-songwriter)**

15. Ukochany **Artur Rojek** wydał piosenkę **„Pusty”**, która idealnie opisuje ubiegły rok i w sumie każdy rok i każdy dzień i wszystko. Wszyscy jesteśmy puści i wszystkim nam już pourywało głowy od problemów, które sami tworzymy. Wszystko wszędzie jest pomieszane i niezrozumiałe. Świat jest chaosem i absurdem, ale trzeba jakoś przetrwać zimę, bo później przyjdzie odwilż. Chyba. **(indie pop, art pop)**

16. Na sam koniec moja ulubiona ballada tym razem z gry **Wiedźmin 3: Dziki Gon**. Wyjątkowa i przepiękna **„Wilcza zamieć”** tworzona przez **Marcina Przybyłowicza**. Utwór jest niesamowity, pełen tęsknoty, miłości, gorących uczuć, ale również tych niespełnionych. Jest arcydziełem, które porywa niczym śnieżna zamieć. **(neo-medival folk)**

Udało się dobrnąć przez te wszystkie zaspy muzyczne do końca. Zrobiło się mocno depresyjnie mam takie wrażenie, ale to chyba już taka forma tych list. Życzę powodzenia w nowym roku. Kiedyś będzie lepiej. Słuchajcie dużo dobrej muzyki, bo to w życiu jest najważniejsze, żeby otaczać się wartościową muzyką. Playlista jak zawsze załączona przy tekście. Do usłyszenia na wiosnę.

Kamila Przytuła 4F

Ranking albumów Taylor Swift

Na wstępie zaznaczę, że kocham WSZYSTKIE albumy Taylor Swift i różnice między miejscami są bardzo minimalne, a często zależą nie od tego czy są najlepsze, a od tego czy są moimi ulubionymi.

1. Folklore

Zdecydowanie jest to mój ulubiony album Taylor. Śmiało mogę powiedzieć również, że zawiera on piosenki, które są najlepszymi w całej jej dotychczasowej karierze. Ta płyta zawiera emocje, które odczuwają ludzie w różnych momentach swojego życia. Zdradę. Smutek. Złość. Nadzieję. Miłość. Zrezygnowanie. I wiele, wiele więcej. Dlatego kocham ten album. Taylor słowami odczytuje odbiorcę i pozwala mu się utożsamić z piosenką.

Ulubione utwory: „The lakes", „Mirrorball", „Cardigan", „The Last Great American Dynasty"

2. Midnights

Jest to najnowszy album Taylor, który wyszedł 21 października 2022 roku. Uwielbiam estetykę wydania tej płyty. Jest ona połączeniem wszystkich dotychczasowych er Taylor Swift. Utwory są bardzo różnorodne, co sprawia, że każdy odnajdzie coś dla siebie. Po kilku latach artystka zdecydowała się powrócić do tworzenia pop-u i trzeba jej przyznać, że wyszło bardzo spektakularnie. Płyta jest pomieszaniem piosenek nostalgicznych i imprezowych.

Ulubione utwory: „Midnight Rain", „Would've, Could've, Should've", „Lavender Haze", „Mastermind", „You're on your own, kid"

3. Reputation

Absolutne arcydzieło. Zawsze włączam ten album, gdy nic nie idzie po mojej myśli i nagle to ja staję się panem własnego losu. Taylor za pomocą piosenek rozprawia się ze swoimi hejterami i daje im do zrozumienia, że nie obchodzi jej ich zdanie. Reputation to ten rodzaj albumu, dzięki któremu, gdy idziesz po ulicy, czujesz się najbardziej pewną wersją siebie.

Ulubione utwory: „Dancing With Our Hands Tied", „Dress", „Getaway Car", „King of My Heart"

4. Evermore

To jest czysta poezja. Pewnego dnia Taylor niespodziewanie wydała Evermore i zaskoczyła tym wszystkich fanów. Jednak tego albumu nie trzeba promować, bo potrafi

się sam obronić świetnymi utworami, jakie zawiera. Jest to drugi album Taylor, który należy do gatunku indie folk. Za pomocą tej płyty artystka dzieli się swoimi przeżyciami z izolacji, która spowodowana była przez pandemię koronawirusa.

Ulubione utwory: „Coney Island", „Marjorie", „ Gold Rush", „Right Where You Left Me"

5. Lover

Ach, Lover… Kolejna pozycja, która zawładnęła moim sercem. Całkowite przeciwieństwo Reputation. I to jest niesamowite, że Taylor Swift potrafi tworzyć w odmiennych stylach tak samo niesamowicie. Lover jest idealnym albumem na lato. Wszystkie piosenki przesiąknięte są radością. Po wielu latach nieporozumień Taylor z różnymi gwiazdami i celebrytami, falą hejtu, która się na nią wylała, artystka odnajduje spokój – „I only see daylight". Chce się nim podzielić ze swoimi fanami i przekazać im falę endorfin.

Ulubione utwory: „Cruel Summer", „Cornelia Street", „The Archer"

6. Red (Taylor's Version)

Cause loving him was red… W tym ponownie nagranym albumie Taylor bazuje teksty utworów na swoich przeżyciach i emocjach, które odczuwała w młodym wieku. Wyraża w nich złość, żal i smutek. Dodana piosenka „All Too Well (10 Minute Version)" przerosła wszelkie oczekiwania, stała się utworem podziwianym przez wszystkich. Tylko ona potrafi stworzyć dziesięciominutową piosenkę, której chce się słuchać od początku do końca.

Ulubione utwory: „Sad, Beautiful, Tragic", „The Last Time" , „All Too Well (10 Minute Version)", „Holy Ground".

7. 1989

Ten album zna najwięcej osób. Stanowi on szczyt kariery Taylor Swift. Po wydaniu singla „Shake It Off", w którym Taylor rozprawia się z hejterami, jej popularność wzrosła, a teledysk odtwarzało miliony osób. To właśnie ten album jest najbardziej pop-owym albumem i do niego nie da się nie skakać, tańczyć czy śpiewać.

Ulubione utwory: „New Romantics", „ Style", „Out Of The Woods", „Clean"

8. Speak now

Czy ja coś muszę tutaj mówić? Genialne i tyle. Płyta dzieli się na utwory spokojniejsze i bardziej ruchliwe. Idealna harmonia.

Ulubione utwory: „Dear John", „Haunted", „Back To December", „The Story Of Us"

9. Fearless (Taylor's Version)

Uwielbiam tą płytę. Taylor bawi się różnymi rodzajami muzyki, łączy je, dzięki czemu powstają cudowne piosenki. Uważam, że najlepszą piosenką jest „The Way I Loved You", która zasługuje na rozgłos. Fearless jest albumem, w którym Taylor zaczęła rozkwitać w branży muzycznej.

Ulubione utwory: „The Way I Loved You", „Untouchable", „Mr. Perfectly Fine", „That's when"

10. Taylor Swift

Każdy od czegoś zaczynał, również Taylor Swift. Przyznam się bez bicia, że rzadko słucham tego albumu, ale ma on swój urok i również go cenię. Niestety, ale muzyka country nie należy do moich ulubionych gatunków.

Ulubione utwory: „Picture To Burn", „Should've Said No"

Amelia Niezabitowska 3C

W tym miejscu to się kończy… - recenzja „It Ends With Us”

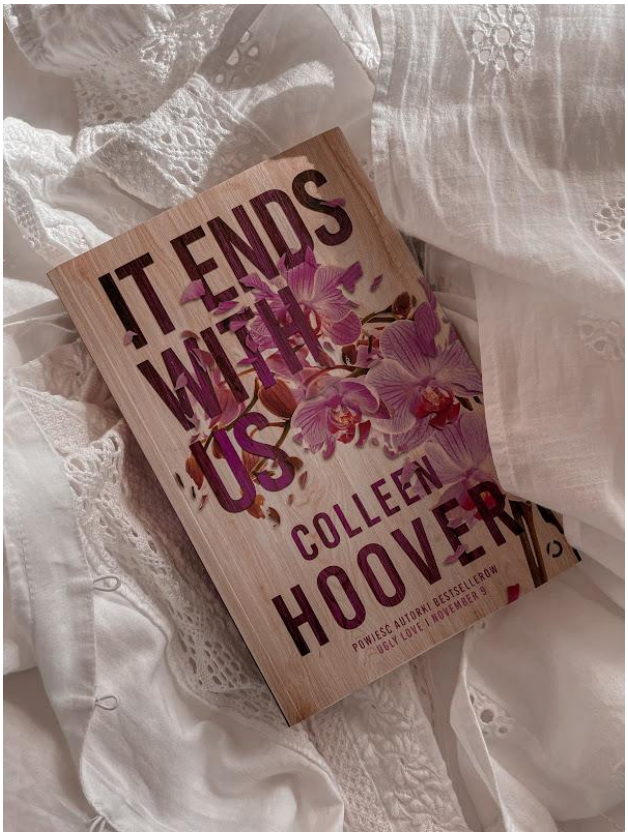

Pamiętam, jak moja koleżanka po sprawdzianie, który niezbyt dobrze nam poszedł, powiedziała do mnie, że „co nas nie zabije, to nas wzmocni”. Od zawsze nie lubiłam tego powiedzenia, ponieważ odnoszę wrażenie, że pomija ono aspekt emocjonalny, który towarzyszy człowiekowi w trudnych chwilach niezależnie od tego, jakie niosą dla nas lekcje. Po wielu latach doszłam do wniosku, że trudne doświadczenia życiowe tworzą ludzi z traumami rzutującymi na ich przyszłe wybory życiowe, a dopiero radzenie sobie z nimi, wzmacnia ich.

„It Ends With Us” to książka…Trudna, do której mam niezwykle mieszane uczucia z różnych względów. Próbowałam się nią zachwycić, ale zważywszy na poruszane w niej tematy, jest to ciężkie. O powieści autorstwa Colleen Hoover wydanej w 2016 usłyszałam dopiero w tym roku, dzięki bookgramowi i postanowiłam przekonać się na „własnej skórze”, na czym polega jej fenomen.

„It Ends With Us” opowiada historię Lily Bloom, która nie miała łatwego życia przy stosującym przemoc ojcu, ale mimo to szła do przodu obiecując sobie, że nie popełni błędów swojej mamy. Otwiera własną kwiaciarnie dla osób, które nie lubią kwiatów i odnosi ogromny sukces. Przy okazji tej przygody poznaje Allysę, dzięki której jej losy ponownie krzyżują się z losami przystojnego neurochirurga, Ryle’a, spotkanego na dachu budynku w Bostonie kilka miesięcy wcześniej. A potem klosz, pod którym zaczęła żyć Lily, pęka w momencie, gdy mężczyzna, w którym miała znaleźć oparcie, podniósł na nią rękę.

Zacznę może od tego, że powieść Colleen Hoover nie należy do wyżyn literackich, ale wątpię, żeby to było głównym założeniem autorki. Początkowa część książki jest nieco chaotyczna, naciągana i mało realna, co dawało mi klimat taniego romansidła i zniechęcało do dalszej lektury. Dopiero w momencie, gdy zakończył się wstęp do historii Lily i Ryle’a, poczułam, że nabiera ona jakiegoś większego sensu, ponieważ autorka zaczęła kłaść większy nacisk na wymiar emocjonalny i psychologiczny historii. Colleen Hoover dobrze uchwyciła schematy i przeżycia bohaterów - przede wszystkim Lily, która znalazła się w takiej sytuacji, jak jej matka przed wieloma latami. Wątek

relacji, w której występuje przemoc widzimy z dwóch perspektyw - obserwatora i ofiary, gdzie te dwie role pełni główna bohaterka. W młodości nigdy nie potrafiła zrozumieć mamy tkwiącej u boku przemocowego męża, a w dorosłości sama powtórzyła ten schemat. Powieść składa się z jej narracji z aktualnych wydarzeń oraz wpisów w dzienniku będących wspomnieniem nastoletnich lat Lily, dzięki czemu możemy lepiej ją poznać i zrozumieć jej rozterki w trakcie związku z Ryle'm. Retrospekcje były zdecydowanie moimi ulubionymi fragmentami powieściami. Zostały napisane w sposób naprawdę poruszający i chyba najcześciej je adnotowałam. Moją uwagę zwrócił jednak dziwny sposób kreacji bohaterów. Mimo że autorka bardzo skupiała się na ich sferze emocjonalnej, a także zaznaczała wpływ ich przeszłości na późniejsze decyzje, brakowało im pewnej złożoności charakteru. Postacie wydawały mi się strasznie powierzchowne, „papierowe" i to uczucie towarzyszyło mi do końca lektury.

Wiele cytatów z „It Ends With Us" będzie towarzyszyć mi przez długi czas, ale po samą książkę już raczej nie sięgnę, a tym bardziej po pozostałą twórczość Colleen Hoover. Spodziewałam się czegoś zupełnie innego, a prawdopodobnie dlatego że społeczność bookgrama przedstawiła ją w nieco innym świetle i zwracała uwagę na inne jej wątki, momenty niż ja to zrobiłam w trakcie lektury. Czy polecam? Szczerze mówiąc, raczej nie. Z jednej strony, powieść bardzo poruszyła mnie, ale z drugiej strony mam jej jednak zbyt wiele do zarzucenia.

Uwaga: Jeśli chcecie sięgnąć po „It Ends With Us", koniecznie sprawdźcie trigger warning i zastanówcie się, czy nie będzie dla was zbyt obciążająca! Pamiętajcie, że czytanie książek ma być dla Was przyjemnością.

Greta 3C

Jak oszukać przeznaczenie?- recenzja książki pt. ,,Szczygieł”

Mawiają, że wypadki chodzą parami, lub że czasem ma się po prostu pecha. Ale co jeśli życie postanawia odebrać nam dosłownie wszystko, co kochaliśmy? A w dodatku w zamian postanawia dać nam po prostu jakiś określony przedmiot.

Theo z powieści ,,Szczygieł” amerykańskiej pisarki Donny Tartt doświadczył wręcz okropnego zbiegu okoliczności. To właśnie od tamtego momentu jego spokojne życie zamieniło się w skomplikowaną i długą opowieść.

Przecież wycieczka z mamą do ulubionego miejsca to idealny sposób na spędzenie czasu. Co złego może się stać?

A jednak nastoletni chłopiec tamtego dnia po powrocie do domu nie mógł już prowadzić swojego dawnego życia.

Stracił wszystko. Bezpieczny dom dzielony z bliskimi, noce przespane bez koszmarów, a wraz z biegiem czasu również szansę na prowadzenie życia jako normalny, zdrowy człowiek.

W zamian za to wszystko życie postanowiło mu ofiarować obraz.

Ale zaraz, zaraz, zwykły obraz?

Nie! Dzieło sztuki warte niewyobrażalną sumę pieniędzy, uwielbiane przez matkę Theo oraz pożądane przez niejednego rabusia. Zdobycie tak cennej rzeczy jest niemalże niemożliwe, podobnie jak grzeczne odłożenie jej na miejsce, w którym powinna się ona znaleźć. Niestety życie chłopca, który przeszedł tyle traumatycznych wydarzeń nie jest aż tak kolorowe jak ptasie piórka na płótnie. Troska o obraz nie będzie jedynym problemem w jego życiu.

Umierająca miłość, znienawidzone osoby, utracony przyjaciel, używki, morderstwa. Większość z tych wyrażeń charakterystyczna jest dla wszystkich powieści autorki. Również i ta nie pozostaje wyjątkiem. Zauważyłam, że te i podobne elementy w fabule są niezbędne, aby bohaterowie pozostali sobą. Nadaje to postaciom charakteru młodych, zagubionych ludzi, którzy muszą się zmierzyć z zapanowaniem nad własnym życiem. Bohaterowie nie są wyidealizowani, są normalnymi ludźmi, którym skomplikowana psychika nadaje tajemniczości. Czytając historię Theo w pewnym momencie ciężko jest nam oceniać działania bohaterów jedynie w pozytywny sposób. Niezaprzeczalnie są to powody, przez które ,,Szczygieł" zrobił na mnie aż tak duże wrażenie.

Pomimo tych wszystkich okropności, które spotkały chłopca, miło jest również popatrzeć na troskę i ciepło, które otrzymał od bliskich mu osób. Książka jest zatem godna uwagi przede wszystkim, dlatego że ukazuje życie takim, jakim jest naprawdę, trudnym do opanowania, zawiłym i skomplikowanym, a jednak nadal godnym przeżycia. Pokazuje nam, że mimo trudności, które napotykamy zawsze możemy liczyć na pomocną dłoń zarówno starego, zaufanego przyjaciela, jak i nowo poznanej nam osoby!

Nie mogę nie wspomnieć, że kolejną niepodważalną zaletą jest sama estetyka książki, którą określiłabym jako ,,Dark Academia". Myślę, że to bardzo ważna informacja jeśli komuś podoba się ten styl.

Niestety sama powieść jest dość długa, w zasadzie bardzo, bardzo długa. Okropnie bałam się, że poddam się z czytaniem tej książki i nie uda mi się jej skończyć. Co więcej fabuła często naprawdę bardzo się ciągnie, co jednak jest nieuniknione, jeśli weźmiemy pod uwagę ilość spraw i wątków, które musiały zostać zamknięte przez autorkę. Moim zdaniem plot twisty w fabule zdecydowanie rekompensują jej obszerność.

Jeśli miałabym określić tę książkę jednym słowem powiedziałabym, że jest tajemnicza, co i tak jest trochę zbyt dużym uogólnieniem. W rzeczywistości sama fabuła wraz z pochłanianiem kolejnych stron jest dla czytelnika jedną wielką niewiadomą. Czytając powieść jesteśmy świadkami dorastania człowieka, który doświadczył traumy i wraz z kolejnymi wydarzeniami znajduje się w jeszcze gorszej sytuacji. Wraz z nim musimy myśleć nad rozwiązaniami problemów, które przeciętnego człowieka doprowadziłyby już dawno na skraj szaleństwa i rozpaczy.

A przecież zarówno główny bohater jak i my jesteśmy po prostu zwykłymi ludźmi.

Hub 4F

Najważniejszy jest śmiech w odpowiednich momentach, czyli recenzja książki „Rzeczy, których nie wyrzuciłem”

Książka „Rzeczy, których nie wyrzuciłem” autorstwa Marcina Wichy trafiła w moje ręce jako prezent na urodziny. Wydana została w 2016 roku. Rok wcześniej została opublikowana książka „Jak przestałem kochać design” o śmierci ojca autora. Teraz w tym dziele rozprawia się on ze śmiercią matki. Nie mamy czy mamusi, tylko matki. Żałuję, że nie udało mi się natrafić na tę książkę wcześniej, bo może pozwoliłaby mi inaczej podejść do pewnych rzeczy. Bez wątpienia jest to jedna z najważniejszych dla mnie pozycji literackich. Każdy ma pare takich tworów, które w sposób szczególny się na nim odbijają. Dla mnie takim czymś, obok „Procesu” czy „Małej Apokalipsy” jest właśnie „Rzeczy których nie wyrzuciłem”.

Jak wygląda życie po śmierci osoby bliskiej? Dla każdego inaczej, każdy skupia się na innych brakach i pustkach w rzeczywistości. Żałoba to suma rzeczy, wspomnień, westchnień, gestów, które pojawiają się i znikają w życiu. Książka jest podzielona na trzy etapy: część 1, czyli „Kochania mojej matki”, część 2, czyli „Słownik” i część 3, czyli „Śmiech w odpowiednich momentach”. Mnie najbardziej porusza ten ostatni segment. Ta książka to opis rzeczy, wspomnień, ale przede wszystkim książek. To opis rzeczy pozostawionych w tyle przez osobę zmarłą. To chwile pełne dylematów i wahań odnośnie tego, co zrobić dalej z tymi wszystkimi rzeczami. Wyrzucić czy nie? Pamiętać czy zapomnieć? Jak żyć, gdy osoba bliska nie żyje?

Ta książka nie ma być piękna, ona pokazuje, jak wygląda życie po śmierci. I tyle. Pokazuje brak, żal, tęsknotę, pustkę, stratę, pogodzenie, zawód, złość, rezygnację. Rzeczy, których nie wyrzucamy po osobie zmarłej, bo chcemy pamiętać, boimy się, że któregoś dnia wstaniemy i zapomnimy wyrazu ich twarzy. Z czasem zdjęcia blakną, książki się kurzą, papierki się wycierają, a grób zarasta. Życie po śmierci staje się przebłyskami z wcześniejszego życia. Widzi się jakiś drobny element codziennej rzeczywistości choćby puzzle i się myśli, że babcia lubiła układać puzzle, a teraz już jej nie ma. Tak jak matka autora, która co chwila wracała do „Emmy”.

Każdy zmarły pozostawia po sobie historie, drobne ślady. Dla większości osób są one niewidzialne, może tak naprawdę nigdy nikt ich nie zobaczy, ale to nie zmienia faktu, że te rzeczy pozostają po tych, którzy odeszli. Jak dla osoby, która codziennie myśli o otaczającej nas ze wszystkich stron śmierci, ta książka nie zmieniła mojego podejścia do rzeczywistości, ale po prostu mnie zrozumiała. Zrozumiała żałobę. Szczególnie ważny jest fragment z samego wstępu: „Kiedyś sądziłem, że ludzi pamiętamy, dopóki możemy ich opisać. Teraz myślę, że jest odwrotnie: są z nami, dopóki nie umiemy tego zrobić. Dopiero martwych ludzi mamy na własność,

zredukowanych do jakiegoś obrazka czy kilku zdań. Postaci w tle. Teraz już wiadomo – byli tacy albo śmacy. Teraz możemy podsumować całą tę szarpaninę. Rozplątać niekonsekwencje. Postawić kropkę. Wpisać wyniki. Ale jeszcze nie wszystko pamiętam. Dopóki nie mogę ich opisać, jeszcze trochę żyją." Jest tak prawdziwy i adekwatny do rzeczywistości. Po przeczytaniu tej książki chcę po prostu powiedzieć dziękuję. Zachęcam wszystkich do lektury zanim postanowicie wyrzucić resztę rzeczy.

Jagoda Walczak 4F, Hub 4F

Filmowe Szybkie Strzały by hub & Stens

Nowy numer, nowe polecajki. My, jako wasi filmoznawcy superbohaterowie (proszę nie mylić ze studentami zarządzania, nawet jeżeli to ten sam wydział), powracamy, by przynieść wam trochę zimowej radości i polecić genialne odkryte, nowo lub na nowo, filmy. Mam nadzieję, że zachęcimy was tymi krótkimi recenzjami do obejrzenia ich, bo skoro o nich piszemy, to przecież warto, bo my zawsze mamy rację. Nie piszemy o złych filmach, to by było nudne (dlatego przemilczeliśmy nową Czarną Panterę). Bez zbędnego przedłużania, zapraszamy do czytania.

„Dziwny Świat" (2022) reż. Don Hall (familijny/przygodowy)

Stens:

Ocena: 10/10

Recenzja: Przepiękna animacja z równie pięknym przekazem. Totalny must seen dla całych rodzin (podobnie jak inna disneyowska animacja, która wyszła rok wcześniej i tak mówię o „Encanto"). Jest przeurocza, ciekawa, pełna różnorodnych postaci nie wspominając już o absolutnie oryginalnym i interesującym designie stworków żyjących w tytułowym dziwnym świecie. Zakończenie i to czym jest przestrzeń wokół bohaterów zaskakują i są satysfakcjonujące.

Hub:

Ocena: 10/10

Recenzja: Bardzo mi się podobała ta animacja. Bardzo urocza. Bardzo piękna metafora organizmu ludzkiego. Zachwyciły mnie stworki i struktury. Taki życiowy i prosty, ale jednocześnie niosący ważny przekaz. Zachwycił mnie i wiele nauczył. Bardzo dziwny, ale tacy są właśnie ludzie.

Ocena końcowa: 10/10

Podsumowanie: Nie bądź jak Twój stary.

„Dzika Noc" (2022) reż. Tommy Wirkola (thriller/akcja)

hub:

Ocena: 9/10

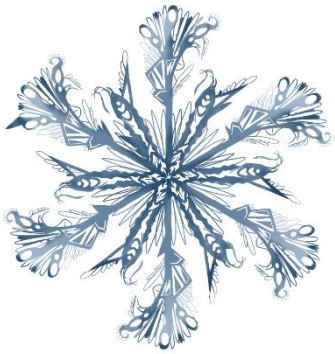

Recenzja: Jestem fanem zarzyganego i pijanego Świętego Mikołaja, który jest na dodatek wikingiem. Bardzo piękne białe włosy miał i bardzo pięknie zabijał bandytów. Nie nudzi się i bardzo zdumiewający, można powiedzieć, że wręcz dziki. I no dzieci, wierzcie w Świętego Mikołaja.

Stens:

Ocena: 8/10

Recenzja: Nigdy nie przyszło mi do głowy, że zobaczę kiedyś film o Świętym Mikołaju, który nie tylko bardzo skutecznie morduje terrorystów, ale również jest z pochodzenia wikingiem. David Harbour w swojej typowej roli „twojego starego pijanego", sprawdza się absolutnie genialnie i dostarcza widzom prawdziwą jazdę (saniami) bez trzymanki. Dobrze trzyma tempo i rozrywkę. Absolutnie coś, co warto zobaczyć w święta, by przebić rutynę filmową tego czasu.

Ocena końcowa: 8,5/10

Podsumowanie: Następnym razem w liście poproście o coś, co Mikołajowi się przyda do mordobicia.

„To Właśnie Miłość" (2003) reż. Richard Curtis (komedia romantyczna/świąteczny)

Stens:

Ocena: 8/10

Recenzja: Jest to film, który oglądam co święta, przez co znam go już prawie na pamięć. Gwiazdorska brytyjska obsada, która świetnie sprawdza się w swoich rolach. Dzieło przyprawia nas o łzy, i te ze śmiechu, i te ze smutku, co jest najważniejsze w każdej DOBREJ komedii romantycznej. Różnorodność wątków sprawia, że nie można się na nim nudzić. Hugh Grant i Colin Firth przepiękni jak zawsze.

Hub:

Ocena: 8/10

Recenzja: Bardzo mnie wzruszył i zachwycił jednocześnie. Każdy wątek jest wyjątkowy na swój własny sposób. Taki życiowy film i po prostu tak jak jest, czasem fajnie, czasem nie. Hugh Grant piękny jak zawsze. Miłość to jednak piękna rzecz, ale czasem nie.

Ocena końcowa: 8/10

Podsumowanie: Tańczący premier, ośmiornica na jasełkach i goły tyłek w telewizji.

„Barbie i 12 tańczących księżniczek" (2006) reż. Greg Richardson (dziecięcy/muzyczny)

hub:

Ocena: 7/10

Recenzja: Nie wiem czy to moja ulubiona Barbie, bo nie udało mi się zobaczyć wszystkich i nie wiem. Ale mi się podobała. Film pokazujący, że w swojej przestrzeni i środowisku nie da się wyrwać ze wszystkiego. Ukazuje uwięzienie przez rodzinne więzy, z którego najlepszą ucieczką jest magiczna kraina. Bardzo ładne stroje i ładnie tańczą.

Stens:

Ocena: 7/10

Recenzja: Muszę się wam do czegoś przyznać. Jest to moja ulubiona filmowa Barbie mimo, że zawsze mówię, że jest to „Diamentowy Pałac", bo tak jest najbezpieczniej. Ale tak naprawdę to właśnie „12 tańczących księżniczek", które ma wszystko, czego potrzebuje dobry film: Księżniczki, tańczenie i intryga. A intryga jest, mimo, że sztampowa, to zaciekawia i wciąga. Poza tym przenoszą się do magicznej krainy tańcząc. Czy to nie genialne? Eskapizm w najlepszej formie.

Ocena końcowa: 7/10

Podsumowanie: Nie ufaj małpom.

Natalia Kwiatkowska 1C

Zapowiedź filmu „Spider-Man: Poprzez Multiwersum”

Na youtubie bodajże kilka dni temu, pojawił się zwiastun długo przeze mnie wyczekiwanego sequel’a wyśmienitego filmu „Spider-Man: Universum”. Pierwsza część opowiadała o nastolatku Milesu Moralesie, który przez przypadek został ukąszony przez radioaktywnego pająka i został Spider-Man’em. Poznaje on innych Spider-Man’ów z różnych wymiarów, takich jak Spider-Gwen. Razem z nimi musi obronić świat przed zbliżającą się zagładą, lecz i zmierzyć się ze swoimi prywatnymi problemami. Film był naprawdę świetny, więc z niecierpliwością czekałam na kontynuację. Sequel ma tytuł „Spider-Man: poprzez Multiwersum” i muszę powiedzieć, że już sam zwiastun robi wrażenie. Animacja – obłędna, dubbing – świetny, muzyka – idealna, fabuła – zapowiada się naprawdę ciekawie. Na początku dowiadujemy się, że mama głównego bohatera – Miles’a, martwi się o niego ponieważ ten zaczął dorastać. W późniejszych wydarzeniach widzimy, że Miles ponownie spotyka Gwen, czyli Spider-Gwen, a ona zabiera go w podróż po innych wymiarach, gdzie poznaje innych Spider-Man’ów z różnych wymiarów. Zaskakujące jest to, że inni Spider-Man’owie zaczynają go gonić i próbować skrzywdzić. Pytanie – dlaczego ? Zobaczymy wkrótce.

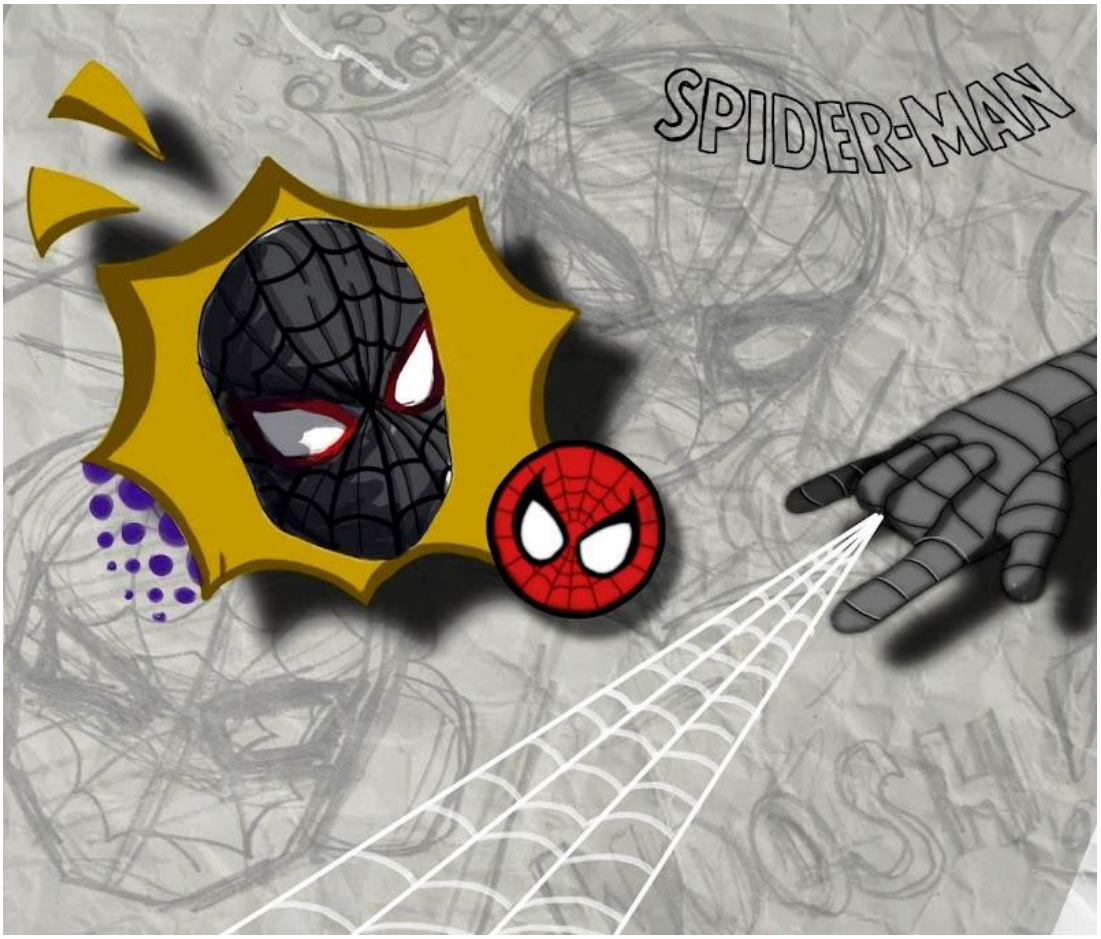

Natalia Kwiatkowska 1C

„Polski dubbing filmowy – złote tłumaczenie”

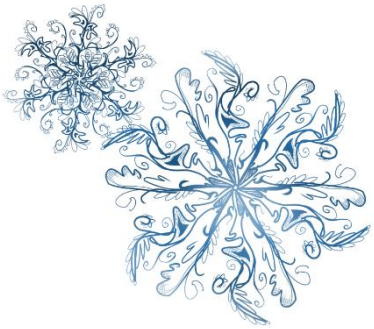

Wiele filmów, a szczególnie tych dla młodszej publiczności, jest tłumaczone z obcych języków na język ojczysty, aby lepiej było im zrozumieć film. Dzięki temu zabiegowi, często wplatane są w tłumaczeniach zwroty lub kwestie, które w danym kraju są śmieszne lub nawiązują do jakiś szczególnych wydarzeń historycznych. Często są używane nawiązania do znanych kwestii z innych filmów. O to zbiór polskich filmowych kwestii, które zostały tak zmienione.

Jednak najpierw powinniśmy sobie odpowiedzieć na pytanie: dlaczego w filmach nie słyszymy dokładnie takich samych dialogów, jakie są w oryginalnej wersji? Są takie zdania, w językach zagranicznych, których nie da się dosłownie przetłumaczyć na polski, aby podczas mówienia brzmiały dobrze i naturalnie. W różnych językach, zależnie od kultury, występują pewne przysłowia lub zwroty, które są śmieszniejsze, lub mające większy sens dla jego mieszkańców, niż dla obcokrajowców. Dlatego są tłumaczone inaczej, aby w danym kraju były zabawniejsze dla odbiorców.

Bardzo dobrym tego przykładem jest kwestia z trzeciej części Shreka. W scenie, kiedy Shrek kicha, po powąchaniu eliksiru na szczęście, w angielskiej wersji Osioł mówi: *„ See, you are allergic to that stuff. You are going to have a reaction”*, natomiast głosem Jerzego Stuhra, dubbingującego Osła, słyszymy: *„ Widzisz, już masz uczulenie. W tym mogą być promile”* co jest nawiązaniem do filmu „Seksmisja” gdzie Max po wyjściu na powierzchnię ziemi mówi do Lami: *„Uważaj tu mogą być promile!”*.

Kolejna taka kwestia trafia się w filmie „Madagaskar” w scenie gdzie Alex mówi jak to źle jest w dżungli. W angielskiej wersji słyszymy zwyczajne narzekanie, natomiast w polskiej wersji brzmi to trochę inaczej. Oprócz zwykłego narzekania słyszymy: *„super, otwarte przestrzenie, zwierzęta na wolności, wszystko pięknie, a potem kartki na mięso i klęska stonki ziemniaczanej”* co jest odniesieniem do czasów PRL-u. Kartki na mięso nawiązują do racjonowania żywności przez władze, a klęska stonki ziemniaczanej odnosi się do plagi tak zwanego Żuka Kolorado, w latach pięćdziesiątych.

I tutaj jedna z ciekawszych kwestii, ponieważ nawiązanie w niej użyte, zostało dodane do dwóch filmów. W drugiej części „Epoka Lodowcowa” w pewnej scenie dwa oposy, po ukryciu się w drzewie, w oryginalnej wersji mówią do siebie: *„- Looks to be all clear captain.” „ - Roger that, one to nine, over”* w polskiej wersji natomiast słyszymy: *„ – w moim kwadracie czysto kapitanie” „ - Zrozumiano, Wisła zgłoś się”*. Jest to nawiązanie do serialu *„Czterej pancerni i pies”*. Podobną kwestie słyszymy w filmie „Toy Story”, pierwszej części: *„Wisła zgłoś się, tu Brzoza, zgłoś się Wisła”* co także jest nawiązaniem do tego serialu.

I tutaj kolejna kwestia z filmu „Shrek”, też z trzeciej części. Kiedy Królewna Śnieżka śpiewa przed strażnikami, którzy byli drzewami, w oryginale strażnicy nic nie mówią, natomiast w polskiej wersji, dodana jest krótka kwestia jednego z nich: *„No to teraz to zdębiałem”*

Jest jeszcze wiele kwestii, które chciałabym przedstawić, lecz pewnie nie starczyłoby miejsca w gazetce.

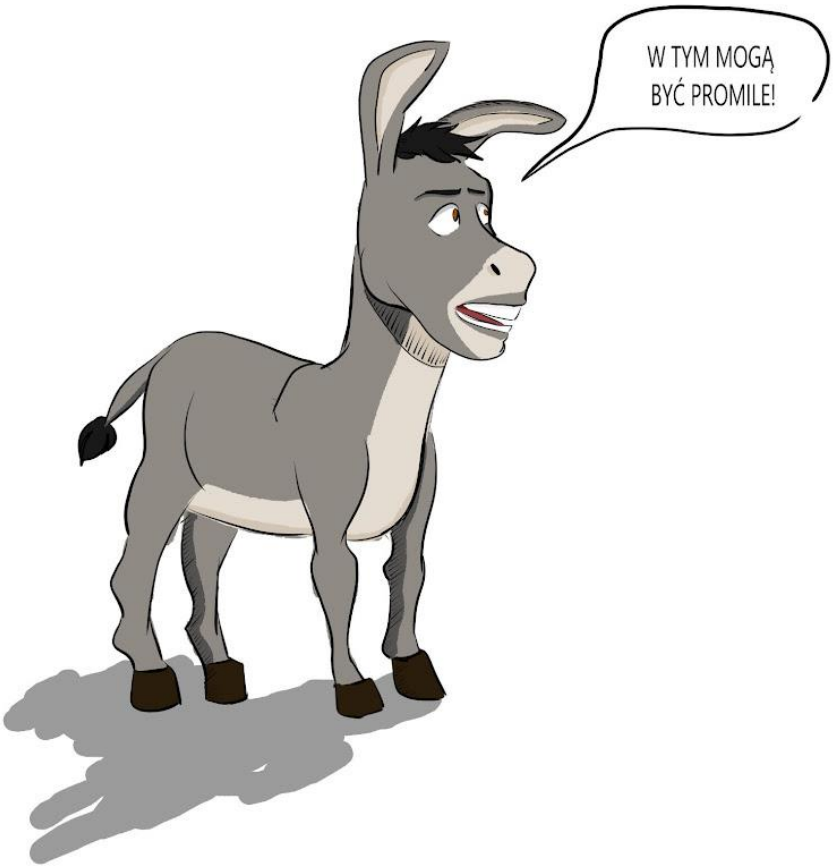

Zofia Milc 1D

”Latający Ekspres”

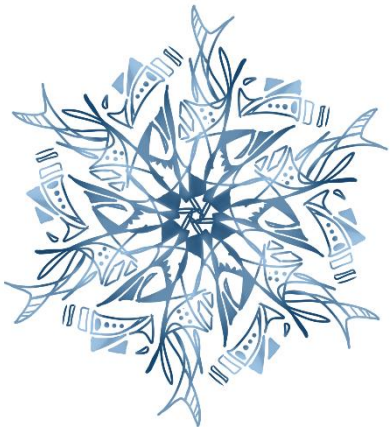

Na dworcu było zimno, a metalowa ławeczka nie pomagała. Obok Else Marie kulił się plecak pełny rzeczy, które nigdy jej się do niczego nie przydały, ale nosiła je ze sobą wszędzie, już pewnie z przyzwyczajenia. Na dworcu nie było tłumów — na peronie siódmym razem z nią siedziały chyba dwie osoby. Ale co się dziwić? Było już po dwudziestej drugiej, a przynajmniej taką godzinę wskazywał wyświetlacz z rozkładem odjazdów pociągów; środek zimy.

Tego dnia dziewczyna poszła po szkole z przyjaciółmi do najbliższego lokalu z fast foodami. Racja, spotkanie trochę im się przedłużyło, ale był piątek. Żadnych lekcji następnego dnia, więc zasadniczo nic ich nie powstrzymywało przed siedzeniem na mieście odrobinę dłużej, a przecież trzeba było porozmawiać o zbliżających się egzaminach na zakończenie szkoły.

Trzymała w dłoni bilet, chcąc już wsiąść do pociągu i uciąć sobie drzemkę w jakimś pustym przedziale. Przez egzaminy ostatnio zdecydowanie za mało spała.

W końcu pociąg nadjechał. Nikt inny nawet nie podniósł wzroku, ale ona bez zastanowienia wpakowała się do środka po wysokich schodach. Na ścianie korytarza znajdowała się pomalowana na złoto metalowa cyfra — dziewiątka.

W pierwszym przedziale, do jakiego zajrzała, nie było nikogo. Opadła więc na obite czerwonym pluszem siedzenie, otuliła się szczelniej ciemnozielonym szalikiem i, przycisnąwszy do piersi plecak, zasnęła.

Wydawało się, że minęło tylko kilka minut, odkąd zamknęła oczy, ale już obudziły ją dziwne wstrząsy. Pewnie znowu nie odśnieżyli torów, stwierdziła i już chciała znowu się położyć — w końcu do jej miasteczka jechało się ponad godzinę — jednak jej wzrok przykuł widok za oknem. Przez zaparowaną szybę zauważyła, że wszędzie wirują płatki śniegu. I okej, była zima, zrozumiałe, ale chyba powinna być w stanie zobaczyć coś jeszcze, nawet niewyraźną linię horyzontu, prawda? Tymczasem wszędzie był śnieg, śnieg i znowu śnieg. Przysunęła się bliżej okna i spojrzała w dół.

I prawie krzyknęła.

W dole majaczyły małe domy, drzewa wielkości stokrotek i śmiesznie małe wieżowce. Leciał, ten pociąg leciał. Tylko jak?

Wyjęła z ucha jedną słuchawkę i wstała, żeby zajrzeć do innych przedziałów i upewnić się, że inni pasażerowie widzą to samo, co ona.

Każdy przedział w tym wagonie był pusty, dosłownie. Oprócz niej nie było tu nikogo innego. Wciąż nie była do końca przytomna, ale postanowiła sprawdzić inne wagony. Ruszyła więc korytarzem w stronę drzwi na samym przodzie, a jej brudne od miejskiego błota i śniegu buty moczyły staromodny dywan rozłożony na podłodze. Skupiła się na tym tak bardzo, że nie zauważyła, w którym momencie dotarła do końca wagonu i prawie uderzyła głową w drzwi. W ostatniej chwili podniosła wzrok, ale nie zdążyła się zatrzymać. Spięła mięśnie, żeby przygotować się na pojedynek z twardym drewnem, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Stała w miejscu, a przed nią rozciągał się korytarz. Na ścianie zauważyła złotą cyfrę — tym razem ósemkę.

Czyli oprócz tego, że ten pociąg latał, to miał jeszcze jakieś przejścia zaginające przestrzeń? Świetnie.

Szkoła niszczy psychikę, a próbne matury najwyraźniej jeszcze bardziej.

Pobiegła naprzód, sprawdzając każdy przedział z osobna. Każdy był pusty. W końcu zauważyła przed sobą znacznie bardziej zdobione drzwi, na których widniała wyrzeźbiona następna cyfra — jedynka — a pod nią napis „pokój prywatny". Niewiele myśląc, wzięła rozbieg i wpadła do ostatniego wagonu.

Prawie się przewróciła, kiedy na jej drodze stanęła sterta starych gazet i grubych książek w skórzanych oprawach. Przeklęła pod nosem i rozejrzała się po pomieszczeniu, żeby więcej na nic nie wpaść.

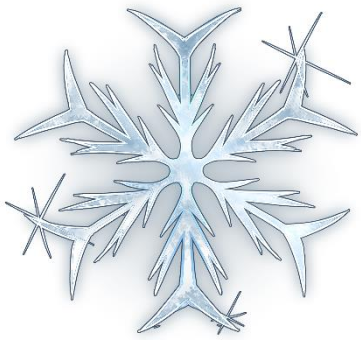

Tym razem nie było żadnych przedziałów, a całą przestrzeń zajmował po prostu potworny bałagan. Wszędzie walały się książki, gazety, wycinki z artykułów, pety i cała masa losowych przedmiotów. Tuż przed Else Marie leżała kuchenka turystyczna, gdzieś w kącie nawet nieprzymocowany do niczego, drogo zdobiony karnisz, który wyglądał jak skradziony z epoki wiktoriańskiej.

Chociaż wcześniej nie miała pojęcia, co robi, to teraz nie wiedziała nawet, czy powinna się w ogóle ruszać z miejsca. Znacznie mniej pewnie zaczęła się przedzierać przez plątaninę pajęczyn, a każdy jej krok wzbijał w powietrze kolejne tumany kurzu z domieszką tytoniu. To wszystko wyglądało jak opuszczone, ale w pewnym momencie jej uszy wychwyciły odgłos kaszlu. Nie uśmiechało jej się podchodzenie do obcego człowieka, żyjącego w latającym pociągu, ale w samym tym stwierdzeniu kryje się powód, dla którego jednak podeszła: była w latającym pociągu i naprawdę nie chciała tu zostawać przez całą wieczność. Niedługo miała egzaminy, potem studia. Miała skończyć prawo i jeśli czegokolwiek w swoim życiu była pewna, to tego, że żaden wyrwany z XIX wieku pociąg parowy, który wesoło lata sobie po przestworzach, nie odbierze jej możliwości pójścia na prawo.

Stanęła przed śpiącym w fotelu pod ścianą staruszkiem w staromodnym garniturze i z dziwnym naszyjnikiem na szyi. Uniosła brwi.

Kto nosi nawleczony na sznurek kapsel z Coca-Coli jako naszyjnik?

Serce wyskakiwało jej z piersi, a resztki instynktu samozachowawczego wrzeszczały jej w głowie, żeby tego nie robiła, ale szarpnęła go za ramię. Chrząknął, kaszlnął i ostatecznie otworzył oczy.

— Gdzie jesteśmy? — zapytała, nawet nie siląc się na uprzejmości, kiedy jego szare, wyblakłe oczy spojrzały na nią oskarżycielsko za przerwanie snu.

— Jak to gdzie? W pociągu.

— No tak, ale dlaczego on LATA?

— Bo jest zaczarowany? — odparł, a zrobił to tak spokojnie, jakby mówił, że musi wymienić uszczelkę w łazienkowym kranie.

— Przestałam wierzyć w czary, jak miałam jakieś siedem lat. — Westchnęła. — Naprawdę muszę wiedzieć, co tu się dzieje. Właściwie nawet nie. Nie muszę, po prostu chcę wrócić na ziemię i nigdy więcej nie wsiadać do tej piekielnej maszyny.

Staruszek podniósł się niechętnie z fotela, skłonił się i uścisnął jej rękę. Kiedy się prostował, coś strzeliło mu w plecach. Syknął.

— Tormey, maszynista tego pociągu. W zasadzie to dość bezstresowa praca, bo on właściwie sam sobą steruje, ale to nieważne. Jesteś w Latającym Ekspresie, który zawiezie cię, gdziekolwiek zechcesz — stwierdził, a dziewczynie nagle zachciało się śmiać.

— Kreatywna nazwa, pewnie ktoś się musiał nad nią głowić… No, co najmniej kilka sekund. Tyle tylko, że w żaden sposób nie tłumaczy, dlaczego unosimy się kilka kilometrów nad ziemią.

— Ależ tłumaczy. Jak chcesz się dostać chociażby do kopalni złota albo na koniec tęczy po torach kolejowych?

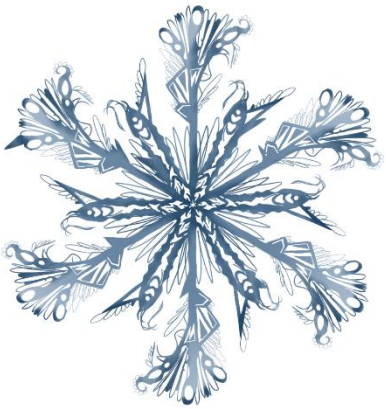

— Racja, od razu wszystko nabiera sensu — powiedziała to głosem wręcz ociekającym ironią, ale Tormey i tak się uśmiechnął, widocznie wciąż zaspany.

— No widzisz, dziecko. Czasem wystarczy po prostu pomyśleć logicznie.

— Nie jestem dzieckiem.

— Jak to nie? — Zdziwił się. — Nie wyglądasz jak dorosła.

— Okej, może mam metr pięćdziesiąt, ale to nie oznacza, że można się ze mnie śmiać. — Wycelowała palcem w starca, starając się resztkami uprzejmości zignorować jego mruknięcie, które brzmiało jak coś w rodzaju

„chyba w kapeluszu”. — Ty na przykład wyglądasz, jakbyś miał co najmniej osiemdziesiąt lat, a jakoś ci tego nie wypominam.

— Może trochę szacunku do starszych, co? A poza tym tymi osiemdziesięcioma latami naprawdę schlebiasz.

— Nie wierzę, że masz więcej.

— W tych czasach ludzi się już nie tytułuje „pan”? — Zdziwił się.

— Tytułuje, ale jesteśmy w tak absurdalnej sytuacji, że uważam to za zbędne.

— Skoro tak… No więc mam jakieś… Trzy tysiące lat?

Sięgnął do kieszeni po papierosa, którego podpalił zapalniczką w kwiatowe wzory. Else Marie wytrzeszczyła oczy.

— Ile?

— Może trochę więcej. Tutaj, w pociągu, czas płynie trochę inaczej. Czasem wydaje mi się, że minęły już całe wieki, a tak naprawdę na Ziemi mija ledwie minuta.

— Nic niezwykłego. — Wzruszyła ramionami. — Mam to w szkole cały czas.

— Nie, dosłownie mogę zjeść kilkaset posiłków i sto razy zasnąć, a i tak mija minuta.

— Tak jak mówiłam: jak w szkole.

— Dobrze, nieważne. — Potarł oczy. Else Marie zauważyła, że jedno z nich cały czas wpatruje się pusto w przestrzeń, jakby w ogóle nie widziało. Przez powiekę biegła paskudna blizna. — W każdym razie zmierzam do tego, że to miejsce jest magiczne. Każdy, kto tu wsiada, robi to z jakiejś przyczyny, mniej lub bardziej świadomie.

— Wsiadłam przez przypadek, bo czekałam na pociąg do domu. To też się liczy jako przyczyna?

Zaśmiała się cicho, kiedy starzec spojrzał na nią z konsternacją. Jego usta, a wraz z nimi siwe wąsy, wykrzywiły się w grymasie, skóra między brwiami się zmarszczyła. Else Marie świetnie znała ten wyraz twarzy. Sama robiła go tak często, że już miała płytką zmarszczkę. Taka mina zwykle wskazywała na to, że jest zmartwiona, ewentualnie mocno stara się coś zrozumieć.

— Nie, nie, nie. To nie może być przypadek. Nie byłaś smutna, zmęczona, zła na cały świat za to, że musisz być akurat sobą?

— Byłam, ale to akurat normalka. Zawsze tak mam.

— To nowe pokolenie jest dziwne. Za moich czasów na przykład nie nosiliśmy tych dziwnych rzeczy w uszach. — Wskazał jej słuchawkę.

— Słuchawek?

— Nazywaj to, jak chcesz, ale ja nie widzę sensu w noszeniu czegoś, co zatyka twoje kanały słuchowe.

— Nie zatyka, dzięki nim słucham muzyki.

Spojrzał na nią dziwnie, po czym zakaszlał i zgasił papierosa.

— W takim razie czego teraz młodzi słuchają?

— Różnie. — Wzruszyła ramionami. — To nie to samo, co faza na Bacha w osiemnastym wieku, każdy ma inny gust.

— Z tym Bachem też było różnie. Osobiście nigdy za nim nie przepadałem, a z charakteru też nie był powalający.

— No właśnie. W każdym razie nie mam pojęcia, czego teraz „słucha" młodzież. Utknęłam na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych poprzedniego stulecia.

— Ech, znowu The Beatles? Przysięgam, że jeszcze raz o nich usłyszę…

— Pomyliłeś się o jakieś dwadzieścia lat. Chciałam powiedzieć coś w rodzaju Guns N' Roses albo Metallica, ale od The Beatles też proszę się odczepić.

— Chyba muszę być bardziej na bieżąco z nowinkami ze świata. Latanie magicznym pociągiem potrafi trochę człowieka odizolować od społeczeństwa.

— Nie spodziewałabym się tego.

— Prawda? — Znowu nie zrozumiał sarkazmu. Kaszlnął. — Kiedyś było o wiele łatwiej. Raz na kilkadziesiąt lat pojawił się jakiś Monteverdi czy Vivaldi i był spokój.

— Błagam, skończmy z muzyką. Przypominam, jesteśmy w latającym pociągu pośrodku burzy śnieżnej…

— W zasadzie to już nie. Popatrz.

Wyjrzała przez zakurzone okno. Było jasno, świeciło słońce.

— To jakaś paranoja… odwieź mnie na mój peron, natychmiast.

— Jesteś smutna, zmęczona i zła. Moim obowiązkiem jest zawieźć cię w jakieś miejsce, gdzie zawsze chciałaś pojechać, żebyś była szczęśliwsza. Takie są zasady.

— Świetnie. Peron, na przykład. I jeszcze peron, ewentualnie peron. No i peron, ale to już jako taka ostateczność.

— To nie przejdzie. — Pokręcił głową.

— No to nie wiem, Miami? San Diego? Walencja? Daegu? Melbourne?

— Też nie. Chyba nie do końca rozumiesz, o co chodzi.

Podszedł do jednej z chybotliwych szafek z ciemnego drewna, poszperał chwilę w szufladach i ostatecznie wyjął stamtąd coś, co wyglądało jak magiczna kula — taka jak te, z których wróżą ludzie udający, że potrafią przewidzieć przyszłość. Dmuchnął na nią i przetarł rękawem, a następnie położył na stole, który pojawił się właściwie nie wiadomo skąd. Else Marie miała jednak lepsze problemy niż zamartwianie się takimi drobnymi szczegółami, więc postanowiła to po prostu zignorować.

Usiadła na jednym z krzeseł naprzeciwko staruszka, a ono zatrzeszczało pod nią tak, jakby po dwustu latach pracy chciało wreszcie pójść na emeryturę. To również zignorowała. Wpatrywała się w złoty pyłek lewitujący w kuli — układał się w ładne wzorki, by za chwilę znów się rozproszyć i od razu ułożyć w coś innego.

— To musi być takie miejsce, do którego twoje serce chce się wybrać. — stwierdził po dłuższej chwili Tormey. — Moje na przykład chce się wyrwać z tego Ekspresu, ale nie jestem w stanie. Wsiadłem tu te kilka tysięcy lat temu i od tego czasu jeszcze nie wysiadłem na dobre, chociaż wiele razy próbowałem. Za każdym razem pragnienie odbycia kolejnego lotu jest tak silne, że nieświadomie sam wracam. I tak cały czas. — Zamrugał kilka razy i wyciągnął kolejnego papierosa. — Znowu gadam o sobie. Tak jak mówiłem — wybierz miejsce, do którego ciągnie cię twoje serce.

— Po tylu latach nauki zdaję sobie sprawę z tego, że serce to tylko organ, który pompuje krew. — Wzruszyła ramionami. — I nie lubię przenośni.

— Ach, ci młodzi są teraz tacy marudni… Połóż prawą rękę na kuli, zobaczymy, gdzie tym razem Ekspres ma nas zaprowadzić.

Czy wierzyła w magię? Nie. Czy wierzyła w prawdziwość magicznych kul? Tym bardziej nie. Ale chciała, naprawdę bardzo chciała już wrócić do domu, więc po prostu przyłożyła rękę do szklanej powierzchni. Najwyżej nic się nie wydarzy, najwyżej zaraz obudzi się w łóżku i stwierdzi, że to tylko dziwaczny sen.

Nic nie poczuła, ale pyłek w kuli zmienił kolor na srebrny, a Tormey zmrużył oczy.

— Else Marie Solberg, Norwegia. Ostatnio mało śpisz, martwisz się egzaminami. Boisz się… Cóż, wielu rzeczy, ale najbardziej dorosłości. Czujesz, że mimo zajęć praktycznych i teoretycznych w szkole, nie poradzisz sobie na uczelni, a potem w pracy.

Zamurowało ją, ale szybko przybrała swoją pobłażliwą minę.

— Jasne. Zamierzasz mi powiedzieć jeszcze jakieś zaskakujące fakty o mnie?

— Jak to? — Tym razem to on wyglądał na zdziwionego, może nawet trochę rozczarowanego. Nie wiedziała, zawsze z trudem odczytywała emocje innych. — Nie dziwi cię to, że tyle o tobie wiem?

— Zawsze uważałam to za słabość wróżbitów — macie się za mądrych, kiedy uda wam się zgadnąć jeden fakt z czyjegoś życia, ale czy większą sztuką nie byłoby przekonanie tej

osoby, żeby sama wam wyjawiła wszystkie swoje sekrety? Bez podchodów, zgadywania i całej tej waszej magii od siedmiu boleści.

— Jakby tak się dało, to rzeczywiście, byłoby to znacznie bardziej praktyczne — przyznał niechętnie.

— Czyli mam rozumieć, że akurat robiłeś sobie niezwykle długą drzemkę, kiedy ludzkość wymyślała psychologię?

— Wiem, co to psychologia. — Popatrzył na nią jak na dziwoląga. — Ale ona nie zakłada odnalezienia miejsca, w które chce się udać twoje serce.

— Moje serce chce się udać do domu, do łóżka, pod kołdrę. I iść spać.

— Nie, twoje serce chce się udać do… — Przechylił głowę, żeby przeanalizować drobinki pyłu pod innym kątem. — Wioski świętego Mikołaja!

Wybuchnęła śmiechem.

Miała niewielkie wyrzuty sumienia, że śmieje się z samotnego, nieszczęśliwego staruszka, ale nie mogła nic na to poradzić.

— Wioska świętego Mikołaja? Naprawdę? Mogłeś się bardziej postarać. Już mówiłam — nie wierzę w magię, odkąd skończyłam jakieś siedem lat.

— Popatrz przez okno i powiedz to jeszcze raz.

— Okej, powiedzmy, że trochę muszę wierzyć, ale wciąż nie jestem na tyle zdesperowana, żeby wierzyć w uśmiechniętego staruszka, który daje dzieciom prezenty.

— Och, ale to nie o to chodzi. Zresztą, zobaczysz, jak już wylądujemy!

Nie trzeba chyba wspominać, że Else Marie była do tego pomysłu nastawiona dosyć sceptycznie. Tormey jednak już podszedł do ściany wagonu i się o nią oparł, a po chwili wyszeptał w drewno kilka niejasnych słów.

— Co mówiłeś?

— Mówiłem ekspresowi, dokąd się wybieramy, w języku praceltyckim.

— Dobra, jestem w stanie jakoś przejść do porządku dziennego nad faktem, że mówisz do pociągu. Ale, naprawdę, po co to jeszcze bardziej udziwniać i mówić w wymarłym języku?

— Bo to mój ojczysty, tak jest mi wygodniej.

— No tak, ciągle zapominam, że jakieś osiem wieków przed naszą erą, kiedy ten język wymierał, ty już byłeś na świecie — stwierdziła z przekąsem, ale staruszek znowu nie zrozumiał.

— Da się przyzwyczaić.

Nie odpowiedziała, ponieważ akurat w tym momencie pociąg zaczął chwiejnie obniżać tor lotu, aż wreszcie opadł na ziemię, czemu towarzyszył wstrząs. Kilka stert książek posypało się, a Else Marie zrozumiała, dlaczego panuje tu taki bałagan — jakby miała po każdym lądowaniu układać przedmioty na nowo na swoich miejscach, zwariowałaby po pierwszych dziesięciu razach.

Tormey poprowadził ją do drzwi z boku wagonu. Jego naszyjnik z kapsla przy każdym kroku obijał się o guzik brązowej, wypłowiałej marynarki, co generowało potworny hałas.

Kiedy otworzył drzwi, odetchnęła z ulgą. Pomijając już fakt, że w pociągu było naprawdę ciepło i trochę duszno, to w tym konkretnym przedziale smród papierosów był wręcz nie do wytrzymania.

Jak na zawołanie Tormey wyciągnął znikąd papierosa i zaczął poklepywać wszystkie kieszenie swojego garnituru w poszukiwaniu zapalniczki. W końcu znalazł jakąś niebieską w kolorowe wzorki. Else Marie zastanawiała się, ile on może mieć zapalniczek. Po jednej na każdy dzień tygodnia, czy po prostu każdą gubi i dlatego ma zapas?

Dopiero teraz rozejrzała się po okolicy. Stali przed małą wioską składającą się z urokliwych domków, na ulicy jakieś pięćdziesiąt metrów od nich kucał chłopiec o jasnych włosach. Dorośli mijali go, kiedy w skupieniu układał na śniegu plastikowe figurki dinozaurów. Staruszek, po kilku minutach marszczenia brwi i skupieniu, wypatrzył go i mu pomachał.

— Hej, Hans! — zawołał, a chłopiec spojrzał w jego stronę. Na jego buzi nie wykwitł uśmiech, ale pozbierał szybko swoje zabawki i ruszył w stronę maszynisty.

— Tormey!

Wyhamował tuż przed mężczyzną i niechętnie dał się potarmosić po włosach. Dopiero wtedy zauważył stojącą z boku Else Marie.

— A to kto?

— To jest pasażerka Latającego Ekspresu. Oprowadzisz ją po fabryce?

— Mhm. Chodź!

Pociągnął ją za sweter, żeby za nim poszła. Nie wzięła z pociągu kurtki, a było naprawdę zimno, ale w tej chwili nie miała do tego głowy. Właśnie była ciągnięta przez nadpobudliwe dziecko w wieku około dziesięciu lat, może mniej, do jakiejś fabryki, która najprawdopodobniej okaże się fabryką świętego Mikołaja albo innymi bredniami, na które nabiera się dzieci w przedszkolu, żeby były grzeczne.

Kontrolowanie tego, czy jest wystarczająco ciepło ubrana, zdecydowanie nie leżało na jej liście dziesięciu najważniejszych rzeczy do zrobienia.

Ciąg dalszy nastąpi…

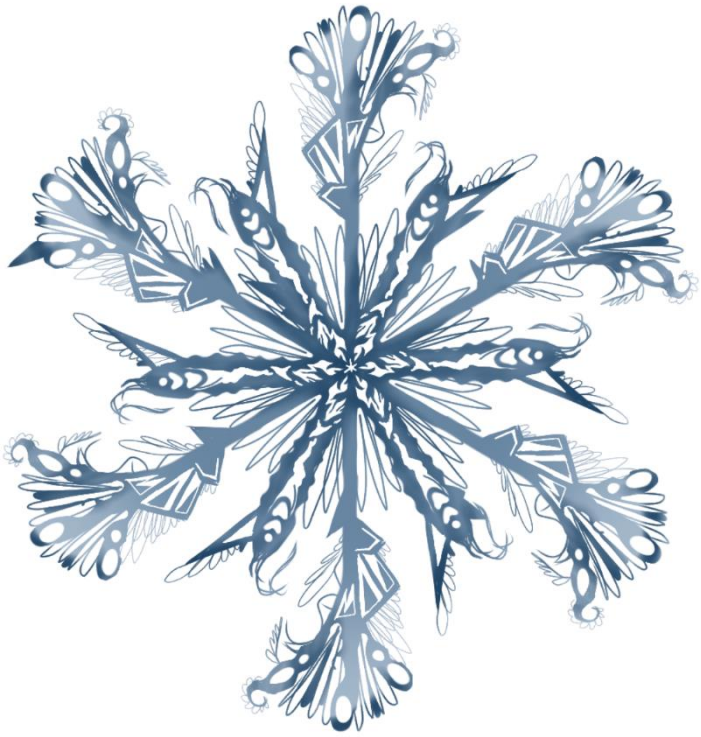

Anonim

„Moja tęsknota jest srebrna”

Znów zasypiam ściskając mocno w dłoni

Nogawkę Twoich spodni

Zasypiam sam

Bez Ciebie

Mimo, że

Byłeś tu dosłownie przed chwilą

Ale mama zadzwoniła

I musiałeś iść

Twoja bluza zakrywa moje nagie ciało

Chociaż wolałbym, żebyś ty

Sam w sobie

Je zakrywał

Przykrywam kocem twarz

Nie chcę żeby ktoś widział jak z moich oczu

Wypływają lśniące srebrne łzy

Jakby figurka świętej Maryi płakała

Choć ona płakała krwią

Może moja krew jest

Srebrna

Nie wiem, ale pasuje do mojej tęsknoty

Wszystko pachnie Tobą

Wszystko błyszczy od moich srebrnych łez

Krwi

Znów zasypiam sam

I tęsknię

Jakub Kuźmiński 4F

Czego nauczył nas rok 2022?

Ostatni rok zapisze się w naszej pamięci jako czas pełny lęku o przyszłość — zaledwie w kilka chwil dotychczas panujący ład europejski obrócił się o 180 stopni, a nasze myśli skupiły się głównie na krwawej wojnie w Ukrainie oraz drenującej portfele inflacji. Śmiało możemy stwierdzić, że stare chińskie przekleństwo „obyś żył w ciekawych czasach" wciąż spełnia się na naszych oczach — a mijający rok tylko utwierdził nas w tym przekonaniu. W tych trudnych chwilach jesteśmy przeważnie skupieni na negatywnych aspektach dotykających nas kryzysów — co nie wpływa pozytywnie na naszą kondycję psychiczną, dlatego zwróćmy uwagę na to, o czym zazwyczaj zapominamy — cennych lekcjach płynących z otaczającej nas rzeczywistości.

Uważam, że w ostatnich miesiącach na nowo zdaliśmy sobie sprawę z faktu, że nic nie jest dane raz na zawsze — najlepszym tego przykładem jest agresja Rosji na Ukrainę, która pokazała wszystkim Europejczykom, że wojna jest realnym zagrożeniem dla istnienia cywilizacji zachodnioeuropejskiej. Z tego powodu każdy kraj powinien być przygotowany na wybuch konfliktu zbrojnego, nawet wtedy, gdy wydaje się on mało prawdopodobnym scenariuszem — przecież jeszcze kilkanaście miesięcy temu abstrakcją wydawała się wizja wybuchu wojny, w której do końca 2022 roku zginie setki tysięcy osób — a mimo to dzisiaj zmagamy się z tą tragedią.

Czas wojny i kryzysu gospodarczego to również czas próby — to właśnie dzisiaj weryfikowany jest nasz prawdziwy stosunek do wartości oraz wiara w istniejące od lat ideały. Na całe szczęście można stwierdzić, że Unia Europejska — w tym Polska — zdały ten epokowy egzamin na wysokim poziomie. To przecież właśnie w obliczu zagrożenia ruszyliśmy na pomoc walczącej Ukrainie, dostarczając jej niezbędny sprzęt wojskowy oraz przyjmując pod nasz dach miliony uchodźców. Nasza nieustępliwość w nakładaniu sankcji na zbrodniczy rosyjski reżim doprowadziła do tego, że Moskwa trzęsie się w posadach, choć rosyjska propaganda stara się usilnie ten fakt ukrywać. Na naszych oczach Unia Europejska staje się w pełni niezależna od gróźb i szantaży Kremla — doskonale radzimy sobie bez dostaw rosyjskiego węgla i gazu, co stanowi dowód na to, że warto być niezłomnym i wiernym ponadczasowym wartościom.

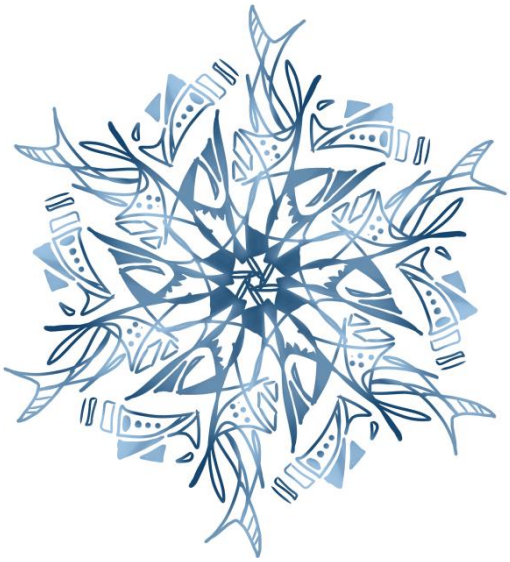

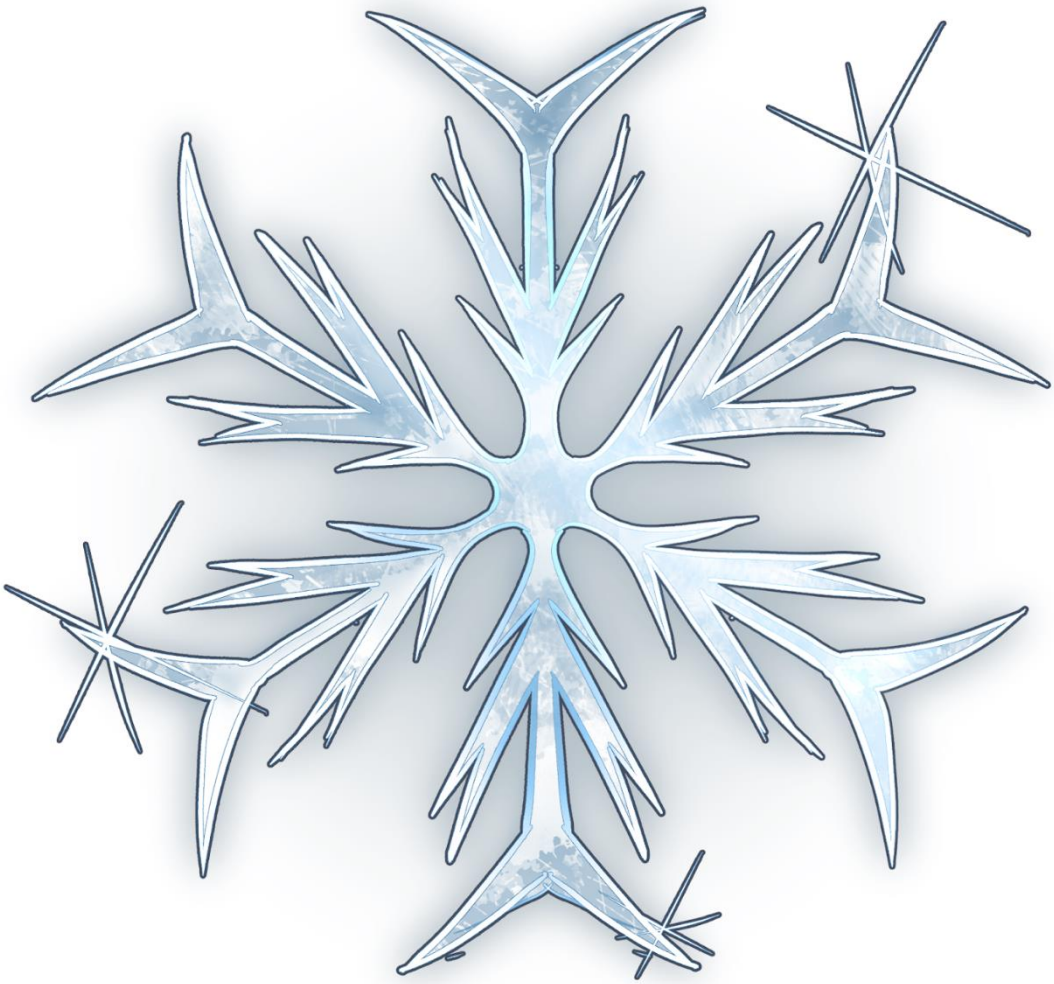

Autorzy zdjęć i grafik

Strona 4 – zdjęcia zimowe – **Amelia Niezabitowska 3C**

Strona 10 – zdjęcia płyt T.Swift – **Kamila Przytuła 4F**

Strona 11-12 – zdjęcia książki – **Amelia Niezabitowska 3C**

Strona 13 – grafika Szczygła – **Iza Synowiec 2F**

Strona 16 – zdjęcie książki – **Hub 4F**

Strona 17,19,21,23,25,26,30-33 – grafiki śnieżynek – **Zofia Milc 1D**

Strona 18,34 – grafiki śnieżynek – **Aniela Paulewicz 3C**

Strona 20 – grafika „Spider Man:Poprzez Multiwersum" – **Julia Batory 1C**

Strona 22 – grafika Osła – **Natalia Kwiatkowska 1C**